

NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2.

CHOJNICE, dnia 10-go kwietnia 1927 r.

Nr. 15

F. Sędzioki.

Wiosenne zygzagki.

Idziesz, idziesz znowu wiosno! —
idziesz, idziesz jak przed laty. —
Ptaki nuć pieśni radośną,
Wokół wyrastają kwiaty.

Wokół zielenieje niwa,
w którą rolnik ziarno siewa: —
Sną mu się obfite żniwa,
ducha krzepią mu nadzieje...

Słońce mile się uśmiecha —
choć... i deszcz dość często rosi —
A wróg gdzieś w ukryciu czycha —
i chwast z ziemi się podnosi.

Jeszcze nie w stodole zboże! —
Jeszcze, jeszcze zbiór... daleki.
Jeszcze grom zabłyśnięć może...
wielu zasnąć wpięrw... na wieki.

I.. choć nam wolności błysły
jutrznie, sła nas zmora tłoczy.
Gróźne chmury w kół zawisły.
I nam łzy wtłaczają w oczy.

Przeorałmy raz i drugi,
i pilnujemy plonu w polu;
i nie śpijmy — czas zbyt długi,
by nie nasił wróg... kąkolu.

Idzie, idzie znowu wiosna —
radość, azożęście, ufność siewa.
Lecz nie wszystkim wieść radośna —
złota przyszłość zajaśnieje.

GŁOWA

SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA
NAPISAŁ X. KUJOT.

2. Niewolnik.

(Ciąg dalszy).

— A kogoż to niesiesz, Włocz, póki żyję ani
twarzy, ani ubioru takiego nie widziałem. A jaki bla-

dy, pewnie to rozbiitek nieszczęśliwy! Zanieśmy go na
posłanie, bo ledwie odycha! — Z głodu żalobnego
widać było serdeczne współczucie dobrej kobiety, która
już pomagała mężowi, by mógł przestąpić niskie drzwi
bez uderzenia chorego o powalę. Gdy go złożyli na
posłaniu rozpostartem w kącie przestronne, żeby, pozęli
oboje rozbiierać ciągle jeszcze śpiącego z narokiego
odzienia i nakryli go ciepło, by krew w nim się roz-
ruszyła.

— Oby jeno przyszedł do sił ten nieborak, żeby
mógł wrócić do domu, boć to widać nie ładaco czo-
wiek, a pewnie i kuładz, — odzwała się Tomisława,
wpatrując się w oblicze rozbitka; — czegoży! biednej
chaty dać takiej osobie? —

— Nie kłopot się, — odparł ponuro Włocz, —
będzie jadł co i my, a w ten ubiór pewnie się już
nigdy nie ustroi, schow go, a wyprowadź moją starą
siermięgę, żeby miał co na się wiaść bo on nasz i u
nas zostanie, póki będzie żył, jak dawnym zwyczajem
każdy rozbiitek otrzeźwiony. Będzie nam pomagał w
robocie mimo tych miękkih rąk, które pewnie wnet
zesztywnieją. —

Biedna kobieta, której oczy na takie słowa łzami
zaszły, błagalnie spojrzała w twarz męża, lecz ostra
stanowczość wypisana głębokimi zmarszczkami na
groźnem czole jego obrała ją z wszelkiej otuchy. Łka-
jąc tylko rzekła: — To biedny, a do tego kuładz! Pan
Bóg będzie nam to pamiętał! —

Zadęsany mąż odwrócił się i przystąpił do dwu
malców jasnowłosych, bosych w same tylko koszulki
ubranych, którzy z podziwienia byli przerwali swą za-
bawę przy szerokim tle. Jeden miał dopiero dwa lata
drugi pięcioletni, o ślicznej, otwartej twarzy, już miał
włos na czole postrzyżony, reszta kędz'orów spadła na
fałdzisty kołnierz koszuli, podwiązany wąską czerwona
przepaską. Ojciec go pogłaskał na powitanie i dał mu
małańką płytę stalową, ślicznie opolecowaną!

Łedwie malce na nią spojrzal, gdy się na całe
gardło rozśmiał i spytał ojca: Ozy w tem żelazie są
małe chłopcy? Wej ten, jak się do mnie śmieje! Patrz
Bożku, patrz jaki ładny chłopiec! Ale i Bożek ma-
ły, stojący za plecami brata, skoro rzucił okiem, za-
wlewał zdziwiony: — matko — Dargoś w pudełku! —
a w ten sam moment i Dargosław krzyknął: — „Wej,
matko, za tym chłopcem Bożek stoi — i skooczył do
matki z Bożkiem, ale już go nie było w cudownem
żelazie, jeno sama matka, zaplakana jeszcze, uśmie ha-
ła się z gładkiej stali do swego najstarszego, który tą
zmianą zupełnie odurzony, nie wiedział co już począć.
Oglądając więc z każdej strony stalową płytkę,
próbował, czyży jej stworzyć nie mógł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziwoląg heraldyczny albo jakim „Gryf” pomorski nie powinien być.

W Grudziądzu na płocie ratusza II przy krzyżujących się ulicach Sienkiewicza i Mickiewicza widnieje duże godło Zw. Pomorskiego Ochotn. Straży Pożarnych. Godło, technicznie czyste i dość starannie wykonane, zawiera trzy pola. W 2 górnych mieszczą się herby Polski i Pomorza, w trzecim, dolnym są oznaki strażackie: kask z skrzyżowanymi toporami. Byłoby wszystko bardzo dobrze, gdyby nie ten nie szczęśny Gryf, który już teraz nie lata po ziemi, a którego podług najstarszych heraldyków wojny krzyżowe sprowadziły z dalekiego wschodu, bo aż z hen z Persji. Heraldyka stworzyła wprawdzie nie jedne dla nas niepojęte twory, lecz nigdy takiego stworza, jaki wyrósł w fantazji p. malarza z Jabłonowa, o ile wiadomo, twórcy godła i nadto członka zarządu Związku. Najprzód biały gryf w niebieskim polu — czegoś podobnego „nie da” w heraldyce. Takiego gryfa nie mieli słowiańscy książęta na swoich chorągwiach na wszystkich pomorskich ziemiach od Odry aż do Wisły. O takim Gryfie nie wspomina nasz stary Długosz ani jeden z najnowszych heraldyków, prof. przy uniwersytecie w Gryfii, Dr. Theodor Pyl, który poświęcił specjalnie pomorskiemu Gryfowi swoją obszerną pracę: „Die Entwickelung des pomerschen Wappens. Greifa wald, 1894. A teraz co do samej postaci „Gryfa”. Pan malarz — artysta z Jabłonowa przedstawia go, o ile można z obrazu rozpoznać, jako półorta i półlwa. Przeciwno temu w zasadzie i podług przyjętych norm z ostatnich czasów niby w ogólności nie można zarzuć oć chyba, że cała postać jest dość groteskowa i tułów lwa niezbyt proporcjonalny. Kurjozum jednakowoż przy tej lwiej postaci jest ten szczegół, iż p. malarz namalował lwa zamiast tylnych łap wyraźnie kogucie szpony, upatrzone wokół piórkami. Lwa z tylnymi drapieżnymi ptasiemi szponami nie tworzyła heraldyka, ale malarz z Jabłonowa w XX stuleciu. Wskazujemy na to monetom heraldyczne, aby zapobiedz dalszym niedorzecznościom w przedstawieniu naszego godła pomorskiego — bo goście z innych dzielnic mogliby nam zarzucić, iż nie znamy własnych dzieł. Jeżeli zarząd Zw. Pom. Str. Poż. chciał wcielić gryfa do swego godła a nie znał go dostatecznie, winien się najprzód poinformować o nim u miarodajnych osób. Zresztą prezes Związku i burmistrz miasta Łusina w jednej osobie p. Toraczyński bywa tak często w Toruniu i łatwo mógłby się pofatygować przed województwo i tam przyrzec się dokładnie pomnikowi naszego pierwzego wojewody pomorskiego. Znajduje się na nim gryf pomorski którego tułów lwi na pewno nie wykazuje kogucich pazurków. Panu zawodowemu malarzowi heraldyczne mu w Jabłonowie radzę nat miast bardzo życzliwie, aby sprowadził sobie niezwłocznie prace histor. p. H. Polackówny. „Stemata Polonica” Lwów 1927, która co dopiero ukazała się nakładem Towarzystwa Naukowego w Lwowie. Pan malarz z Jabłonowa dowie się z tego dzieła, jak „Gryf Pomorski” wyglądał, jak ma wyglądać i jak nie ma wyglądać.

Alk.

Wierzenia ludowe a Wielki Piątek.

Z Wielkim Piątkiem lud łączy wiele wierzeń i obyczajów. W czas rano dnia tego jest zwyczaj okadzania bydła święconym zieleń, aby w ciągu roku nie

chorowało. Gospodynie ze śmietanki, zbieranej przez kilka dni poprzednich, w Wielki Piątek robią masło do święcenia. Nie solą go jednak, lecz przechowują jako lekarstwo dla domowników i bydła, skuteczne zwłaszcza na rany. Po przetopieniu ze słoniną i żółtym kłosem święconym, używają go również na różne słabości. Gospodarze zaś przed śniadaniem z gałązek wierzbowych robią krzyżyki, zanoszą w pole i zatknąwszy po krzyżyku na każdym kawałku swej roli, obsianej zbożem, odmawiają pięć pacierzy do pięciu ran Pana Jezusa. Jeżeli taki krzyżyk się przyjmie i wypuści liutki, to znaczy, że temu, co go zatknął, sądzono jest długie życie, albo też ma być dowodem, że człowiek ten posiada łaskę Bożą. W pewnych okolicach, do Wielkiego Piątku przywiązuje się następujące przysłowia: „Jeżeli w Wielki Piątek mróz, będzie siano wóz; jeżeli rosa, będzie siano do nosa; jeżeli w Wielki Piątek śnieg, deszcz albo rosa, nasiej chłopców dużo prośa”. Jeżeli zaś w Wielki Piątek i Wielką Niedzielę są dni pogodne, to będzie mokrą, a jeżeli w te dni deszcz pada, ma być rok suchy.

Ozarownice, które według wierzeń ludu pozostają w kon-szach z diabłami, w Wielki Piątek o północy na rozstajnych drogach schodzą się z nimi. Nie przybywają jednak z próżnymi rękami, każda musi czarowi odstawić „masła gnojnicę i serów wóz drabiniasty”, a wszystko ten nabiał pochodzi od krów walowych, którym zabrala mleko, używszy do tego swych tajemnych czarów.

Teksty kaszubskie.

F. Sędzicki.

Jak to Frant jedynego okrutnego króla rozumu nauczył.

(Ciąg dalszy)

Na i Frant podymcił dalej w świat.

Na odhodnym jednak umówił się jeszcze ze zbojcami, że za ministrowi nie nie zrobili złygo (bo Franta to się chętnie pozbel).

— A nen pancozk, to co tu będzie robił? — pyta się zbujca — czy mamęgo darmo niewiada jak długo futrować i dać mu się na zbujcoim chlebie weterac.

— Dajta mu choc bulwe do skrobaniu i odzłń do obkocaniu, bo do czego innego ta on się jako minister pewnie nie nadaje. A późnij waju za to czeka okup.

Pnął i pnął Frant we świat, ale tego kraju, co o nim nen minister mówił natrafie ni mógł.

— Cze się ukreł przedemna, cze z drodzi się umknął abo cze słuficego zabrało? — werzeko! Frant, ciede zmęczony długą drogą i darsmym poszukiwaniem usodił sobie roz na omszałym kamieniu w jednym gęstym lesie.

Zjodł ostatny kawałek chleba, jać miał w torbie i zaczął medetować nad tym, co to zrobić.

Ze jednak bel wescłój mesłi zaspiwował sobie:

W zelonym gaju
liste padają:
Chto mn'e opowie
o dzywnym kraju?

O dzywnym kraju,
królu tyranie,
co lud traktuje
jak łbe baranie.

W tej chwili zdawało mu się, że poruszyła się krze
a ciele się obezdrzoł, że uzdrzoł młodszą i ładniejszą
dziewuszkę, co prawie skocząc obcała do wody, żeby się
utopić i jeno przestraszono splewem Franta ucieka na
czoła'e na jedną kępe, co wstrzodku stawu była.

Frant strasznie się wierzwał, ciele to spostrzegł, bo
od chwili jak Marynka odpołała go, kobiecie u niego mi-
ru ni miała.

Ala pomesłoł sobie, że to jako cudownie zjawa i
dusza gaju, a taoci to wiele rzeczy nieznaną wiedzą.

Nocel sobie tedy dalij:

Dzawcę co gąbte
mosz jak jabłuszko,
może mnie powiesz
o nim chutuszko.

Chodz do mnie bliżyj
i ni mniej trwodzi
Na Kępie mokro,
zazębisz nodzi.

Zdzewiła się niewiesco postać na nyj kępie, że ten
cudzy wędrowczyk do niej tak odrazu wierzem splewo.
— A chto te jes? — zapytała.

A na to Frant nucel dalij:

Ja jam ten pierczy,
co graje wier zy,
i co go żadno
dzawcę nie chce.

Zowią mnie Frantem
puszczają kantom
i co to w świecie
poczając z tym fantem?

Sądzel bo Frant, że kaszubici frantówci wszędzie
na świecie znają, i że ta dzewiszka tak zna tę fran-
tówkę o zielonym gaju i osam kawalerach panna.

Ale ona z Kaszub nie była i pewno frantówci tej
nie znają, ale ją bawilo to, że ten wędrowczyk do
niej splewo i godo, wierszami, co je sobie tak w cka
męgnięciu ułożył. Nabrala tedy co niego otuche i za-
pytała się Franta, czego on szkoc?

Frant odpowiedz, a ona na to w beł.

— Tęc ten król, to moj cjo. I ju chciałam sko-
czec do wode, żeby się utopiła, bo ju ni mogę dłużyj
zniesć tego, jak on dręczy i męczy naród, co się do
mnie wjedno skarży. I na meigo cjoa ju wierę rade
łodnyj ni ma.

— Le mnie do niego zaprowadź — odrzekł
Frant, — a oboczyna.

Tęc na królewionka zlała z nyj kępe na tacim
czelunku, co ze sobą miała i tedy wierzem oboje dalij.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

W pobliżu mego miasteczka
mieszkała tam dziewczeczka.
Z ramienia spuszcila
swe włosy ma mila, moja luba
aż lzy skrapialy jej lico.

Gdzie byłeś luby, kochanku,
że wracasz inną drogą co ranku?
Ozy z inną się oprowadzasz
mój luby,
albo z inną tajemnie trzymasz? —

Pamiętaj, jakoś przysięgał
na wszystkie świętości nieba,
A dziś rozłączyć się myślisz. —
mój luby. —
Młodzieńcom wierzyć nie trzeba.

Do kościoła będę chodziła,
i przed ołtarzem klęczała
i Boga będę prosiła,
mój luby,
żeby cię inna nie chciała.

Tak patrząc biedna dziewczeczka
stanęła nad brzegiem Wisły.
I ręce załamywała
ma luba
i w ciemne fale skoczyła.

Chojnice — podała Melania Homówna.

(Mamy wrażenie, że powyższa piosenka, jakto już
o jednej poprzedniej piosence słusznie — jak się wy-
kazalo — przypuszczaliśmy, tłumaczona jest przez ja-
kiegoś ludowego rymotwórcę z obcego języka.)

„Prima Aprilis“.

W d. 1 kwietnia niemal wszystkie piama ogłosiły
jakieś zmyślane przeważnie dowcipne wiadomości je-
dynie w celu zaspokojenia tem żadnych sensacji za
każdą cenę czytelników.

Czytelnicy przebaczą swym redakcjom tego ro-
dzaju żart w tym dniu, o ile naprawdę nikomu
szkody nie wyrządzą, narzając jedynie la wo-
wiernych na śmiech. Ba czytelnicy niektórzy nawet
sami domagają się dowcipnych kawałów aprilisowych.

Skąd się wziął i jak powstał ten zwyczaj (w grun-
cie rzeczy wcale niedodatni)?

Od wieków, bo już w starożytnym Rzymie, urzą-
dzano w dniu 1 kwietnia dowcipy i kawały t. zw.
„prima aprilisowe“. Początek ich jest podobno nastę-
pujący:

Zdarzyło się w pewnym roku, że na 1 kwietnia
spadł w Rzymie śnieg, co było we Włoszech czemś
niebywałem. W następnym roku dowcipnie wybiegli
rano na ulicę miasta i obudzili śpiących obywateli
otrzykami: śnieg, śniega wywabionych senatorów i lud
wyśmiali.

Obecnie dowcipy primaaprilisowe urządzą prze-
dwyszyszkim piama, które wśród treści poważnej za-
mieszczają wiadomości zmyślane, utrzymane jednak w
granicach, prawdopodobieństwa. Już jednak nieraz
okazało się, że dowcipniś taki okazał się poprostu
prorokiem. Tak np. „Neue Züricher Zeitung“ ogłosiła
dnia 1 kwietnia 1868 r. sprawozdanie, zapowiadające
w najbliższej przyszłości budowę kolej elektrycznej na
szczyt Jungfrau, przycozem w ciągu nocy szczyt miał-
by być oświetlony potężnym reflektorem, takim, żeby
publiczność mogła wygodnievi schodami nawet w nocy
„zdobywać“ ten wierch. W owych czasach był to
dowcip, lecz zmienił się z czasem w rzeczywistość

gdyż już w kilka lat później wykonano kilka projektów, a w roku 1896 istotnie przystąpiono do budowy kłasu tak, że dziś na szczycie Jungfrau znajduje się dwa rzec i hotel.

Zdarza się jednak, że żarty prima aprilisowe miają gorsze następstwa. Pismo rzymskie „Ragione” ogłosiło przed kilkunastu laty w dniu 1 kwietnia wezwanie, upraszające „Klub anarchistów marcowych” do zebrania się gremjalnie w dniu 1 kwietnia na dworcu w Rzymie celem powitania kolegi niejakiego Azara powracającego z Tripolisu. Ponieważ Azara oskarżono o współudział w zamachu na króla, stąd pismo spodziewało się, że koledzy przyjdą mu z pomocą i dadzą mu ochronę. Klubu takiego w Rzymie nie było i od razu publiczność zrozumiała, że jest to żart, bardziej jednak „przewidująca” okazała się policja, która zjawiała się na dworcu i aresztowała istotnie jakiegoś Azara jakkolwiek nigdy on nie był anarchista i bynajmniej nie wracał z Tripolisu. Biedak przesiedział parę dni w więzieniu, nim sprawę wyjaśniono.

Znany też jest dowcip jednego z pism krakowskich, które zapowiedziało, że z dniem 1 kwietnia przywrócona zostanie autonomia miasta Krakowa, wobec czego tłumy „ludu” z rozwiązana radą miejską na czele pędziły do Ratusza, zastając jednak bramy zamknięte.

Na dowcip prima aprilisowy pozwolił sobie też jeden z carów rosyjskich. Piotr Wielki. W nocy z 31 marca na 1 kwietnia uderzono na ulicach Petersburga na alarm. Mieszkańcy wypadli z przerażeniem na ulicę i istotnie na niebie stała luna i ogniście języki były ponad mury miasta. Wszystko rzuciło się na ratunek, w stronę przedmieścia, lecz w tej chwili pojawił się car, krzyżąc na cały głos: Aprilis!, aprilis! Ażoby się zabawił kiesztem swych obywateli, żałował car potajemnie w nocy ustawił poza miastem ogromny stos drzewa. Gdy go podpalono, zdawało się, że cały Petersburg płonie.

W Niemczech, Holandji, Anglii posyła się w dniu 1 kwietnia dzieci i singli po „komarowe sadło”, gdzie indziej zaś w krajach powyżej wymienionych także po „raczą (rakową) krew” i inne we fantazji tylko istniejące lekarstwa, a dla większej śmieszności przypinają z tyłu osobom, na dudka wystrychniętym, warzochy papierowe itp. Przedewszystkiem w Anglii kwitną te żarty na większą skalę i tworzą bardzo ulubioną zabawę. Dlatego też dzień ten zowią tam all fools day”, tj. „dniem wszystkich błaznów”.

W odpowiednim dwuwierszu angielskim zachodzący wyraz „gawk” oznacza właśnie kukułkę, która jak wiadomo, zjawia się w pierwszych dniach kwietnia a na którą wtedy w Anglii i Szkocji zawzięcie polują, ścigają ją z drzewa na drzewo, niekiedy aż z miłą daleko. W Szkocji ściganie kukułki utrzymało się do dnia dzisiejszego, ale częstokroć w braku jej, gdy dla braku sprzyjającej pory jeszcze nie powróciła z ciepłych krajów, zamiast prawdziwej kukułki wybierają do tej zabawy głuśca, którego, wyśmiewając, przepędzają od chaty do chaty, z jednego końca wsi na drugi.

We Francji również zwołują na 1 kwietnia, mówiąc „donner un poisson d'avril” tj. „dać rybę kwietniową”, czyli po polsku mówiąc „wystrychnąć kogoc na dudka”. Wiadomo bowiem, że ryby były poświęcone bogini miłości Wenerze; ona zaś była zarazem boginią miesiąca kwietnia, w którym wszystko w przyrodzie do nowego budzi się życia.

x W Księstwie Krakowskiem, zwieszczą w okolicach Czernichowa, Chrzanowa i Krzeszowic, dzień ten zwie-

lub „zwozdzasem”, na pamiątkę wrodzenia Pana Jezusa „od Anasza do Kajfasza”.

Gdy u nas zwiedzisz się kogoc, mówi się:

„Prima Aprilis
Nie oglądaj się, bo się omylisz”,

albo:

„Prima Aprilis
Nie bierz, bo się omylisz”,

albo też:

„Prima Aprilis
Nie chodź, bo się omylisz”.

W Anglii ucają w tym dniu:

„W pierwszy dzień kwietnia
Goń błazna (kukułkę) z miłą daleko”,

(tlom.)

Na Kaszubach zwyczaj zwołania się czyli nabierania także był znany. Nie wiadomo jednak, czy nie został on importowany. Kaszuba przeważnie jest podejrzliwy i niedowierzający. To też zdarzyły się nieraz komiozne zajęcia z tego powodu cémieszające nie tych, których ohoiano nabrać lecz tych którzy innych nabrać usiłowali.

W obecnej dobie „Prima Aprilis” ma tę cechę charakterystyczną, że w dniu tym ludzie, i to we wszystkich krajach, nauczeni wiekową już tradycją zwołania, są wyjątkowo mało łatwowierni i nie dają się wziąć na kawał.

Odzienienie przez cały rok ufają byle plotce, byle bajce chętnie dają wiarę, w dniu 1 kwietnia zaś nawet prawda najautentyczniejsza wydaje im się bajką wierutną.

I tylko dziwić się wypada, że w dniu tym ludzie ufają jeszcze kalendarzom i wierzą, że wtedy właśnie mamy 1 kwietnia. A kto wie... może i kalendarz chce na oszukać? Jak „Prima Aprilis” — to „Prima Aprilis”.

Zagadki ludowe.

Co to jest? Ten co ją miał, ten sprzedał.
Ten co ją kupił, ten jej nie miał.
Ten co ją miał, ten jej nie widział.

(Humor.)

(Nad. Aug. Belka Pałubin.)

* * *

Stoi pałka, na niej galka,
Można przysiąc, że w niej tysiąc.

(Mak.)

Nad. Irena Duszyńska z Ohojnic.